

Zywy nieboszczyk

po 7 latach wraca do świata

Przed ośmiu laty cała Belgia interesowała się żywo procesem młodego urzędnika bankowego, Pawła Peelmana, oskarżonego o zamordowanie bogatego bankiera, Feliksa Loebkiela. Proces był wybitnie poszakowany. Młody Peelman, który był sekretarzem osobistym zamordowanego bankiera nie mógł jednak przekonać sądu o swojej niewinności. Obciążał go dodatkowo fakt, iż zamordowany bankier, stary kawaler, uczynił go w swoim testamentie swoim spadkobiercą. Odbarowany wiedział o tem i napewno leżało w jego interesie, by stary bankier przeniósł się jaknajszybciej do wieczności. Peelman ożenił się na kilka miesięcy przed śmiercią bankiera i niejednokrotnie w koleśkich znajomych rozrzucał plany swojej działalności w tym czasie kiedy już odziedziczył majątek po bankierze.

Proces odbywał się pod bardzo silnym naciskiem opinii publicznej. W rezultacie Peelman skazany został na karę śmierci.

W Belgii panuje już od dłuższego czasu dość niezwykle obyczaj, stosowany w razie wydania przez sąd wyroku śmierci. Akt egzekucji odbywa się tylko symbolicznie. W wyznaczonym dniu ustawia się na dziedzińcu więziennym, a nieraz nawet na placach publicznych szubienicę, którą otacza kordon policjantów. W obecności tłumów publiczności odczytywany jest wyrok skazujący na śmierć, poczem kartę z nazwiskiem skazańca przybija się do szubienicy. Od tej pory skazaniec uchodzi za zmarłego. Imię jego wykreśla się spośród żyjących, majątek dziedziczą spadkobiercy. Cóż dzieje się ze skazanym? Pod najściślejszym dozorem przewozi się „żywego nieboszczyka” do specjalnego więzienia w Loewen.

Wieżenie w Loewen jest jaknajpilniej strzeżone. Każdy więzień przebywa tam w oddzielnej celi, których jest 90. Obowiązkiem tam surowy regulamin. W ciągu 6 godzin więźniowie pracują. W czasie pracy każdy więzień przebywa w oddzielnym pomieszczeniu, bez możliwości komunikowania się z towarzyszami. Godzinny spacer codzienny odbywa się w zupełnym milczeniu. Rozmawiać nie wolno. Popołudnie spędzają więźniowie w kaplicy zakładu karnego. W tym czasie również siedzą w ciągu paru godzin w zupełnym milczeniu, ponieważ specjalnie skonstruowane ławki z wysokimi ścianami bocznymi nie pozwalają im na rozmowy. Jak twierdzą,

tych parę godzin ciszy w kaplicy najbardziej męczy więźniów.

Po sześciu latach, spędzonych przez Peelmana w strasznych więzieniu, powiększył ilość więźniów w Loewen głośny w Belgii bandyta Plavo Osselaere, którego sąd również skazał na śmierć. Peelman zdołał zbliżyć się do niego po pewnym czasie pomimo surowego regulaminu więziennego. I nagle pewnego dnia, kiedy w celi się pracy udało im się wszcząć dłuższą rozmowę, dowiedział się Peelman, że skazany na śmierć bandyta jest sprawcą mordu rabunkowego na bankierze Loebkielu. Nieszcześnie Peelman natychmiast zameldował o tem naczelnikowi więzienia i rozpoczął starania o rewizję procesu. Długo jeszcze na to czekał. Ale wreszcie

sąd powtórnie rozpatrzył jego sprawę i zwolnił go od winy i kary, skazując równocześnie rzeczywistego mordercę po raz drugi na śmierć.

Teraz dopiero zaczęła się prawdziwa tragedia niewinnie skazanego. Peelman urzędowo był nieboszczykiem musiał rozpocząć starania o uznanie go za żyjącego. Nie przedstawiało to zresztą większych trudności. Smutniejsza była inna sprawa. Żona jego, do której straszliwie tęsknił i którą nadal kochał, oddawna wyszła powtórnie za mąż, na co jej prawo pozwalało. W tem nowym małżeństwie doczekała się dwojga dzieci. Peelman przeżył najstraszliwsze męczarnie duchowe człowieka bez nazwiska i domu, bez rodziny, którego pojawienie się

wszędzie wnosi zamieszanie i nieszczęście.

Chociaż kochał swoją żonę, a może właśnie dlatego, postanowił uniknąć komplikacji wynikających z jego ponownego znalezienia się wśród żywych. Prosił jedynie żonę, by nie wymagała od niego przyjęcia od niej i jej drugiego męża odszkodowania za odziedziczony po nim majątek. Otrzymał od władz odszkodowanie za blisko 8 lat przebytych niewinnie w więzieniu, w wysokości 20.000 franków w złocie, wystarczy mu całkowicie. Z tą sumą Peelman opuścił Belgię i wyjechał do Ameryki, aby tam spróbować żyć na nowo i zapomnieć o strasznych dniach przeszłości.

Dziwy zamku w Amphill

Człowiek, który cofa czas

Na zamku w Bedfordshire, dzieją się „cuda”, o jakich się filozofom nie śniło. Właścicielem zamku jest znany architekt angielski, prof. A. E. Richardson, dziwak i oryginał, jakich nawet w Anglii nie łatwo znaleźć. Bardzo bogaty, prof. Richardson upodobał sobie wiek XVIII i wcielił swoje gusty i upodobania w życie.

Zamek Amphill datuje się z XVIII wieku, nabyty zaś został przez architekta kilka lat temu. Mieszkanie zamku przekształcił go w żywe muzeum.

W czasie swoich wypraw spędzanych w murach zamkowych, Richardson przeobraził go w kostium stylu rokoka, z którym się nie rozstaje przez cały dzień. Wszystkie współczesne urządzenia, światło elektryczne, telefon, gaz, kąpiel, odkurzacze etc. etc. wygnane zostały z zamku.

Ekscentryczny gospodarz urządził przyjęcie dla swoich przyjaciół. Potrawy przyrządzano, pieczono i gotowano na otwartym kominię; zastawa stołowa pochodziła z pierwszej połowy XVIII wieku.

W czasie przyjęcia, Richardson przebrał się w kostium XVIII wieku. Wszyscy goście, w tym i Richardson, musieli być w podobnym stroju. W czasie przyjęcia, Richardson przebrał się w kostium XVIII wieku. Wszyscy goście, w tym i Richardson, musieli być w podobnym stroju.

ła z pierwszej połowy XVIII wieku, sałę jadalną rozjaśniało światło świec woskowych. Przy wyjściu do parku zamkowego czekał na każdego gościa lokaj z lekturką, w której odnosili go do zamku. Gospodarz siedział właśnie przy szpience starożytnym i grał menueta z rękopisu z 1790 roku. Łóżka dla gości przygotowane pod baldachimami aksamitnymi i jedwabnymi. Słowem, wszystko od-

grywało się jakby skopjowane ze sztuchu Watteau.

Zachwycony swoim pomysłem, prof. Richardson zamierza osiedlić się w Amphill na stałe i spędzić tam żywot na podobieństwo wielkiego pana z połowy XVIII wieku. Stać go na to. A podobne manje i ekscentryczne wyczyny są w Anglii oceniane pobłaźliwie i nawet z pewną dozą snobistycznej zazdrości.

100.000 na chróconych Chińczyków

w ciągu ubiegłego roku

W roczniku misyj katolickich w Chinach, wydanym niedawno przez oo. jezuitów w Szanghaju, podana została liczba chińskich katolików łącznie z Mandżurją razem 2.818.339. W ub. r. ochrzczono 96.680 osób dorosłych a 495.060 jako katechumeni przygotowują się obecnie do chrztu. Gęstość katolickiego zaludnienia jest różna w zależności od prowincji. Największa jest prowincja Suiyman, gdzie 4 proc. ludności — to katolicy, najmniejsza w Sikang na granicy Tybetańskiej.

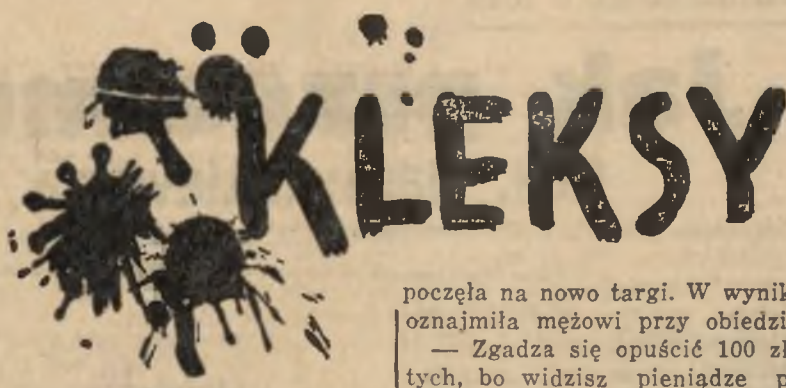
Z ogólnej liczby 125 parafii, znajdujących się w Chinach, 22 są prowadzone przez kler krajowy chiński. Ci krajowi kapłani stanowią 41 proc. liczby ogólnej kleru; w r. 1935 przybyło 88 nowych kapłanów krajowców, co

stanowi największy wzrost w ostatnich latach. Ogólna liczba wszystkich kapłanów w Chinach wynosi 4309.

Istnieją duże możliwości, że liczba krajowych kapłanów chińskich zostanie w przyszłości znacznie zwiększona, ponieważ obecnie studjuje teologię 935 kleryków Chińczyków, do seminarjów mniejszych uczęszcza 4021 a ponadto przygotowuje się do wstąpienia do seminarjum 1906 uczniów.

HUMOR

MIEDZY RZEMIESZKAMI
— Jakci się podoba moje nowe ubranie?
— Wspaniale! Jakby skradzione na miarę!



Za odstępnę...

W zasadzie nie wolno sprzedawać mieszkań i grozi za to, surowa kara ale „odstąpić” po znajomości lub „oddać za zwrot kosztów remontu prawo nie zabrania.

Pan Anzelm poszukiwał takiej właśnie okazji wraz z małżonką panią Basią, osobą nie pierwszej młodości, lecz zato w pełni rozkwitu wdzięku w myśl nowoczesnego hasła: „Kobieta zaczyna się po czterdziestce”.

Przeczytawszy anons o gotowości „oddania” dwupokojowego mieszkania, oboje małżonkowie udali się pod wskazany adres, gdzie, na drzwiach widniała tabliczka, „Światosław”.

Na głos dzwonka ukazał się w progu młodzieniec o zaniedbanej powierzchowności i rozwichrzonym czuprynie.

— To pan odstępuje mieszkanie? — spytał pan Anzelm.

— Tak, spowodu wyjazdu, o-puszczam duszną Warszawę — odrzekł młodzieniec z westchnieniem.

Penetrując wnikliwym spojrzeniem mieszkanie, pani Basia rzuciła od niechcenia.

— To pan jest poetą?

— Tak, taskawa pani — odrzekł młodzieniec tonem melancholji — niewdzięczny to zawód, ale cóż... powołanie.

— I daleko pan wyjeżdża?

— Do Paryża, Francja to moja druga ojczyzna!

Gdy wypowiadał te słowa, pani Basia dostrzegła w oczach poety błysk, który ją zelektryzował.

— Hm, mieszkanie bardzo zaniedbane, wymaga kosztownego remontu — wtrącił chłodno pan Anzelm. A gdy młodzieniec wymienił sumę, machnął ręką — szkoda gadać, to nawet połowę nie warto...

Gdy po bezskutecznych targach małżonkowie wrócili do domu, pani Basia zaczęła wpadać w długie zamyślenia i wreszcie rzekła.

— Wiesz, Anzelmku, zdaje się, że on coś z tego opuści, wpadną tam jeszcze jutro i spróbuję się potargować.

I gdy nazajutrz pan Anzelm urzędował w biurze, pani Basia odwiedziła młodego poetę i roz-

poczęła na nowo targi. W wyniku

oznajmiła mężowi przy obiedzie: — Zgadza się opuścić 100 złotych, bo widzisz pieniądze potrzebne mu są na wyjazd. Spróbuję jeszcze zejść do niego jutro.

Następnego dnia pani Basia znów udało się wytargować 50 zł. z ceny odstępnego o czym z radością oznajmiła panu Anzelmowi.

— A teraz dam mu dwa dni do namysłu, a potem dalej będę się targować. Zobaczysz, że odda za tysiąc pięćset — odgraża się pewna swego...

W ciągu następnych trzech tygodni pani Basia stosowała mądre handlową taktykę i za każdym powrotem oznajmiała o swoich sukcesach. Wreszcie dopięła swego. Poeta zdecydował się „odstąpić mieszkanie” za tysiąc pięćset, którą to sumę wręczył pan Anzelm małżonce dla zakończenia transakcji.

Lecz gdy powrócił z biura na obiad, nie zastał w domu małżonki, a leżący na stole list wyjaśnił mu wszystko.

„Przeniosłam się do nowego mieszkania... bo pokochałam poetę prawdziwą miłością, która mi się od życia należy! Nie stawiaj przeszkód w sprawie rozwodowej...”

Pan Anzelm westchnął smutnie i pogodził się z losem.

Po upływie kilku tygodni, które spędził żyjąc samotnie, odwiedził go nagle poeta.

— Domyślam się, że przychodzi pan w sprawie rozwodu?... — Właśnie... to jest... chciałbym pana prosić, ażeby pan się na ten rozwód nie zgadzał...

— Nie rozumiem. Pan żąda, bym się nie zgadzał?

— Tak...

— Hm, to dziwne — zamyślił się pan Anzelm, — no dobrze, mogę się nie zgodzić, ale musi mi pan dać za to „odstępnę”...

— Ile?

— Dwa tysiące...

— To dużo... — jęknął poeta, ale po chwili rozpoczął targi.

Po kilku dniach pan Anzelm litując się nad nim, zmieknął nieco i opuścił 100 złotych. Poeta nachodził go jednak niezmordowanie i po upływie tygodnia udało mu się wytargować jeszcze 50 zł. Stosując chytre metody handlowe przycisnął w końcu pana Anzelma tak, że ten zgodził się „nie zgodzić” na rozwód za cenę 1500 zł., które poeta odniósł mu skwapliwie.

Jur.

Francois Mauriac

33)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Młoda kobieta nie śmiała wysunąć się z ciemności, gdyż była nieubrana. Głośne śmiechy uspokoiły ją. Lecz wyrwający się mężczyzna zdołał zrzucić całun, którym go nakryto i Tota ujrzała okrwawioną i rozszewconą twarz Andrzeja. Dwaj młodzieńcy, którzy powalili go na dywan, wydawali się zdumieni.

— Pan Andrzeju? A to dopiero!

Umazany krwią, mruczał gniewnie: „Mouleyre? Pardieu? Świnie! Bydła!”

Tota rzuciła się ku niemu i uklękawszy, podtrzymała mu głowę. Krew lała mu się z nosa, a górna warga była spuchnięta.

— Ruszcie się, — rozkazała cicho. — Pomóżcie mu wejść do mojego pokoju.

Byli zrozpaczeni, gdyż spotykali się często z Andrzejem i bardzo go lubili. Nie był dumny, grał świetnie w piłkę nożną, uchodził za najlepszego „napastnika” w całej okolicy i drużyna w Liogeats nie mogłaby bez niego istnieć.

Na szczęście w tej porze roku hotel był niemal pusty. Nikt nie mieszkał na tem piętrze.

— Nie mu nie będzie — powtarzał bezustannie swym okropnym akcentem Mouleyre. — Gdybyśmy byli wiedzieli, że to on! Co za nieszczęście! Chcieliśmy spłatać

figla proboszczowi... Tak tylko, żeby się trochę pomśmiać.

Andrzej, który leżał na łóżku, wstał, mówiąc:

— Już mi lepiej...

A gdy chłopcy powtarzali: „Gdybyśmy byli wiedzieli... to oczywiście...”, zawołał:

— Wynosicie się stąd i ani mru mru, zrozumiano? W przeciwnym razie wniosę skargę.

Mouleyre zaofiarował się, że zostanie, aby prowadzić samochód, gdyż pan Andrzej może czuje się zmęczony. Pardieu odjechałby sam bryczką. Oczywiście nie będą się chwalić...

Ale Andrzej odparł ze złością: „Wynosicie się obaj.”

Tota, która nie otworzyła ani razu ust od chwili, gdy zajęła się Andrzejem, odezwała się, nia patrząc na młodzieńców:

— W każdym razie możecie poświadczyć, że ksiądz proboszcz...

Spojrzeni na nią ukradkiem i dopiero, gdy byli na korytarzu, Pardieu odparł:

— Więc cóż z tego? Czegóż to dowodzi? To dowodzi...

I przystawił palce wskazujące do obu stron beretu, który nosił na spiczastej głowie.

Andrzej chciał pobiec za nim, lecz Tota wstrzymała go.

— Daj spokój!

Nadsłuchiwali, aż turkot bryczki ucichł. Teraz młody człowiek leżał, a Tota ubierała się spiesźnie. Jaskrawo, niemiłosierny blask lampy elektrycznej oświeślał pokój.

— Dlaczego się ubierasz? — pytał błagalnie Andrzej. — Wszak masz pójść spać...

Nie odpowiedziała. Otworzyła szafę i wyjmowała suknie i bieliznę. Andrzej zerwał się.

— Oszalałaś? Przecież o tej porze niema już pociągu.

Powiedziała, że wyjedzie pociągiem, który odchodzi nazajutrz rano: o piątej czterdzieści. Będzie czekała na łóżku zupełnie ubrana. A gdy pytał, dokąd zamierza jechać, nie mógł z niej nic wydobyć, prócz słów: „Możliwie najdalej...” Obiecała jednak, że napisze doń, gdy będzie już wiedziała coś pewnego, aby mógł do niej przyjechać. Czuł, że przyrzekałaby mu wszystko, ażeby go się tylko pozbyć. Wszystkie jego błagania nie wywarły najmniejszego wrażenia na tej kobiecie: była jakby głucha, nieprzytomna.

IX.

— Mam wrażenie, że słyszę samochód.

Gradóre otworzył drzwi i nadsłuchiwał. Mgła przyćmiła światło księżyca. Nie słyhać było nic, prócz szumu strumienia, wezbranego wskutek ostatnich deszczów. Matylda nie wstała z krzesła przy kominku. Gdyby to był Andrzej, wyczułaby to nieomylnym instynktem.

— Nie zobaczymy go już — szepnęła.

Gradóre wzruszył ramionami.

— Zatrzymał się nieco dłużej... Nie można się temu dziwić... Ale to rozsądny chłopak.

Matylda zerwała się.

— Tym razem to on.

Gabrjel odrzekł, że nie nie słyszy. Lecz z cizy wytonił się warkot motoru i przybliżał się.

— Słyszę, że zwalnia i wjeżdża w aleję.

(D. c. n.)

W kilku wierszach

OBOZY PRACY

Japońskie ministerstwo spraw wewnętrznych zorganizowało w 7-miu prowincjach 13 obozów pracy i wyszkolenia dla bezrobotnych, którzy będą powołani do 6-miesięcznej obowiązkowej służby pracy, przyczem przewidziane są również kształcenie ich w rozmaitych gałęziach zawodowych. Ogólna liczba bezrobotnych w Japonii wynosi obecnie około 350.000.

W DZIELNICY UNIWERSYTECKIEJ

W paryskim „mieście uniwersyteckim” zbudowano t. zw. ośrodek międzynarodowy. Ośrodek ten, na który John Rockefeller ofiarował 3 miliony dolarów, zawierać będzie sale biblioteczne, jadalnię, pływalnię, sale koncertową, pokoje do pracy. Celem Ośrodka jest zapewnienie wygód studentom, zamieszkałym w dzielnicy uniwersyteckiej, położonej daleko od śródmieścia.

Z FUNDUSZÓW PUBLICZNYCH

Przeszło 11 milionów ludzi w Stanach Zjedn. pobiera swe dochody z funduszy publicznych, tj. o 9 milj. więcej, niż w okresie dobrej konjunktury. W poszczególnych rodzajach prac zatrudnione są następujące ilości osób (w tysiącach): w służbie wykonawczej — 816,2, w służbie ustawodawczej — 4,9, w służbie sądowej — 1,9, w służbie wojskowej — 285,7, pensje i emerytury wypłacane są 909,1 tys. osobom. Przy pracach urzędowych w związku z kryzysem i z tytułu zapomóg rządowych pobiera pieniądze przeszło 9 milj. osób.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt; na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologie po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydawnictwo ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.